

Jakim prawem?

Są sytuacje, w których ktoś oburza się, bo uważa, że jego prawa zostały naruszone. Pada wtedy pytanie: „ale jakim prawem?”. Trochę takich sytuacji mamy na przykład w naszym życiu politycznym. Gdzie strony konfliktu wzajemnie oskarżają się, że ta druga naruszyła prawo. Że ktoś przekroczył swoje uprawnienia. Naruszył kompetencje innej osoby. Zrobił coś, do czego rzekomo nie miał żadnej podstawy prawnej.

Kiedy Jezus przyszedł na ziemię, robił rzeczy, do których zwykły człowiek nie miałby prawa. Robił rzeczy, które świadczyły o tym, że dysponował większą mocą niż zwykły człowiek. Rozumiemy, że było to dowodem na Jego Boskie pochodzenie. Ale w dzisiejszym fragmencie spotykamy ludzi, którzy kwestionowali działanie Jezusa. Bo uważali, że Jezus narusza ich kompetencje. I nie ma do tego prawa.

Przeczytajmy Ewangelię Łukasza 19:45-20:8:

Ewangelia Łukasza 19:45-20:8	
45	A wszedłszy do świątyni, zaczął wypędzać sprzedawców,
46	Mówiąc do nich: Napisano: I będzie mój dom domem modlitwy, wy zaś uczyniliście z niego jaskinię zbójców.
47	I nauczał codziennie w świątyni. Arcykapłani zaś i uczeni w Piśmie, a także przedniejsi z ludu szukali sposobności, by go zgładzić.
48	Lecz nie znajdowali nic, co by mogli uczynić, cały lud bowiem słuchając go, garnął się do niego.
1	I stało się jednego dnia, gdy nauczał lud w świątyni i zwiastował dobrą nowinę, że przystąpili arcykapłani i uczeni w Piśmie wraz ze starszymi
2	I rzekli do niego, mówiąc: Powiedz nam, jaką mocą to czynisz albo kto ci dał moc.
3	A On, odpowiadając, rzekł do nich: Zapytam i Ja was o pewną rzecz, a powiedzcie mi!
4	Czy chrzest Jana był z nieba, czy od ludzi?
5	Oni zaś rozważali to, mówiąc między sobą: Jeśli powiemy: Z nieba, to rzecze: Czemuście więc mu nie uwierzyli?
6	Jeśli zaś powiemy: Od ludzi, cały lud ukamieniuje nas, jest bowiem przekonany, że Jan jest

	prorokiem.
7	Odpowiedzieli więc, że nie wiedzą, skąd.
8	Tedy Jezus powiedział do nich: To i Ja wam nie powiem, jaką mocą to czynię.

Łukasz przeszedł od razu od wjazdu do Jerozolimy do oczyszczenia świątyni. Z innych Ewangelii wiemy, że między tym był jeszcze powrót na nocleg w Betanii. Więc oczyszczenie świątyni miało miejsce na drugi dzień. Ale Łukasz nie skupia się na tym, którego dnia się to wydarzyło. Bardziej skupił się na pokazaniu tego, co Jezus zrobił, kiedy był już w mieście.

Kiedy Jezus wchodził do Jerozolimy, towarzyszyły Mu radosne okrzyki tłumu. Jezus przyjmował królewski hołd. Żydzi oczekiwali pewnie, że zaraz po tym Jezus ruszy na Rzymian. Że zrobi z nimi porządek. I Jezus faktycznie przyszedł zrobić porządek. Ale nie tam, gdzie Żydzi mogliby tego oczekiwać. Bo zajął się wyrzuceniem sprzedawców ze świątyni.

Ta interwencja wzbudziła zainteresowanie najwyższych władz religijnych. Dlatego, że robił porządek na ich terenie. I z tego powodu chcieli się Go pozbyć. Na ich nieszczęście Jezus cieszył się poparciem ludu. Dlatego szukali sposobu, żeby to zmienić. I chcieli oczernić Jezusa w ich oczach. Ale zamiast złapać Go w pułapkę, sami padli jej ofiarą.

Wypędzenie sprzedawców ze świątyni

Relacja z oczyszczenia świątyni jest w Ewangelii Łukasza dosyć krótka. W pozostałych Ewangeliach ten opis jest bardziej szczegółowy. Ale tutaj szczegóły nie są tak istotne. Ważniejsze jest to, co wydarzyło się później w związku z tym. Jest to więc wprowadzenie do dalszej służby nauczania w świątyni. I do reakcji żydowskich przywódców na działanie Jezusa.

Spójrzmy jednak krótko na samo wypędzenie sprzedawców. Nie tego spodziewali się pewnie ci, którzy czekali na przyjscie Mesjasza. Mieli nadzieję, że Mesjasz wyzwoli ich od Rzymian. Że zajmie się wrogiem, który przejął władzę w kraju. Ale Jezus zajął się zepsutą władzą samych Żydów.

Na terenie świątyni handlowano tym, co było składane w ofierze. Czyli zwierzętami, winem, solą, oliwą. Wymieniano tam też monety. I problemem nie był sam handel. Taka sprzedaż była nawet dla Żydów pomocna. Dzięki temu nie musieli przynosić ze sobą swoich zwierząt. A dla części pielgrzymów byłoby to bardzo uciążliwe. Jeśli mieli daleko do Jerozolimy. Problemem było coś innego. Problemem było to, że robiono to w miejscu, które miało być domem modlitwy. Targowisko ustawione było na terenie świątyni. Dokładnie na dziedzińcu pogan. Czyli w miejscu, gdzie poganie mieli mieć dostęp do kultu w świątyni. Ale zamiast miejsca do modlitwy mieli tam zapach zwierząt ofiarnych. I hałas negocjujących kupców. Nie były to warunki, które sprzyjały modlitwie.

Dodatkowym problemem było to, że handel był okazją do wykorzystywania pielgrzymów. To był wręcz rozbój w biały dzień. Wszystko było tak przemyślane, że pielgrzymi nie mieli za bardzo wyjścia. Byli zmuszeni do wydawania tam pieniędzy. Przełożeni świątyni wyznaczali kontrolerów, którzy decydowali, czy zwierzę może być złożone w ofierze. Czyli jeśli ktoś przychodził ze swoim barankiem, to mógł usłyszeć, że się nie nadaje. Więc bezpieczniej było kupić zwierzę przy świątyni. Bo kontrolerzy mieli pokusę, żeby odrzucać zwierzęta, które ludzie przynieśli ze sobą. Dzięki temu musieli kupić zwierzę na miejscu. A takie zwierzę kosztowało już dużo więcej. Żydzi byli więc do tego zmuszeni. A to było tym gorsze, że zysk czerpał z tego arcykapłan. Więc pielgrzymi byli wykorzystywani przez duchową władzę.

Podobnie było z wymianą walut. W świątyni nie były przyjmowane pieniądze z podobizną jakiegoś władcy. A ludzie przychodzili z różnych stron. Więc na co dzień posługiwali się różnymi

monetami. Dlatego potrzebni byli ludzie, którzy wymieniali monety przywożone z różnych terenów. I to znowu była okazja do zarobienia na tym, czego nie bardzo dało się uniknąć.

Taka postawa oburzyła Jezusa. Oburzyło Go nie tylko zachowanie handlarzy. Oburzyło Go też zachowanie tych, którzy na ten handel pozwalali. Którzy stworzyli do tego warunki. I czerpali z tego zyski. Dlatego Jezus nawiązał do dwóch miejsc w Starym Testamencie. Pierwszy fragment pochodził z Izajasza. Były to słowa, że świątynia miała być domem modlitwy dla wszystkich ludów. Jezus powiedział o tym właśnie dlatego, że handel odbywał się na dziedzińcu pogan. Miało to być miejsce, gdzie poganie mogą przyjść i poznać prawdziwego Boga. A widzieli tam Żydów, którzy wykorzystują swoich rodaków. Widzieli obłudę narodu wybranego.

Drugie nawiązanie pochodzi z Księgi Jeremiasza. To początek 7 rozdziału. Bóg napominał przez Jeremiasza, żeby nie pokładali nadziei w tym, że mieli u siebie świątynię. Bo Żydzi uważali, że skoro mają świątynię, to są bezpieczni. Mówili: „*Świątynia Pańska, Świątynia Pańska, Świątynia Pańska to jest!*”. Ale Bóg wypominał im wiele poważnych grzechów. Kradzieże, morderstwa, cudzołóstwo, fałszywe przysięgi, służenie obcym bogom. I mimo że robili takie rzeczy, to przychodzili do świątyni mówić, że są wybawieni. Bóg powiedział wtedy, że Jego dom stał się jaskinią zbójców. A zaraz po tym zagroził, że ze świątynią w Jerozolimie stanie się to samo, co z Szilo. Czyli z miejscem, gdzie wcześniej znajdował się dom Boży.

Więc kiedy Jezus nazwał świątynię jaskinią zbójców, znowu zabrzmiała groźba jej zburzenia. Postawa Jezusa pokazuje, że Pana Boga interesuje przede wszystkim uświęcenie Jego ludu. Bo ważniejsze było wyrzucenie zła ze świątyni niż wyrzucenie Rzymian z Jerozolimy. Ważniejsza jest czystość Bożego ludu niż okoliczności, w których żyje. A sąd zaczyna się od domu Bożego. Zaczyna się od ludu Bożego. Od Kościoła. Możemy widzieć wiele grzesznych zjawisk w społeczeństwie. Ale naszym powołaniem nie jest walka z grzechem i grzesznikami w tym świecie. Naszym powołaniem jest walka z grzechem w nas samych. Bożą wolą jest nasze uświęcenie. I troska o świętość kościoła. Bo nawet odrobina kwasu zakwasza całe ciasto. Dlatego mamy dbać o dyscyplinę i sądzić tych, którzy są w zborze. Tylko wtedy kościół będzie mógł dawać świadectwo w świecie. Jeśli sam będzie się od niego różnił. Żydzi w czasach Jezusa nie za bardzo różnili się od Rzymian. I widać to dobrze w tym, że władze jednych i drugich doprowadziły do ukrzyżowania Jezusa. Dlatego dbajmy o kościół, który ma być domem modlitwy. Więcej gorliwości w modlitwie, mniej w zabieganiu o własny interes. Właściwie modlitwa powinna być receptą na zabieganie o własny interes. Bo właściwa modlitwa to taka, gdzie nie szukamy zaspokojenia dla siebie.

Reakcja Sanhedrynu

W 47 i 48 wersecie mamy ogólny opis kilku ostatnich dni Jezusa. Reakcją Jezusa na nadużycia w świątyni było też nauczanie. Nie wystarczyło zrobić porządku z handlem w świątyni. Trzeba było też zrobić porządek z tym, czego ludzie byli nauczani. Bo w tym też ludzie byli wykorzystywani. Wiemy, że żydowscy przywódcy nakładali na ludzi ciężary, których nie można było unieść. Dlatego misją Jezusa było też jasne nauczanie.

Misją Jezusa było też głoszenie ewangelii. Czyli dobrej nowiny. Jezus nie przyszedł tylko po to, żeby ogłosić nad nimi sąd. Nie przyszedł powiedzieć, że nie ma już dla nich szans. Zwiastował też dobrą nowinę. Czyli to, co służy ku pokojowi. Pamiętamy, co Jezus powiedział, zanim wszedł do Jerozolimy? Kiedy spojrzał na miasto z Góry Oliwnej? Jezus zapłakał, że Jerozolima nie poznała tego, co służy pokojowi. Czyli tego, że można pojednać się z Bogiem przez wiarę w Jego imię.

Jezusa słuchali też ludzie, którzy nie byli Mu przychylni. Do tego stopnia, że myśleli o tym, jak mogliby Go zabić. Tymi ludźmi byli arcykapłani, uczeni w Piśmie i przedniejsi z ludu. Wcześniej Jezus spotykał bardziej lokalnych faryzeuszy i uczonych. Teraz szukali Go ludzie, którzy mieli duchową władzę w samej Jerozolimie. Ich władza była jednak ograniczona wolą ludu. Bo oni chcieli śmierci Jezusa. Ale Jezus miał za duże poparcie społeczeństwa. Zauważmy, że ludzi nie oburzyło to, co Jezus zrobił w świątyni. Dalej słuchali Go z zapartym tchem. A może nawet słuchali Go jeszcze bardziej. Bo wiedzieli, że to, co działo się w świątyni, nie było właściwie. I nareszcie pojawił się ktoś, kto miał odwagę coś z tym zrobić. Dlatego żydowscy przywódcy szukali innego sposobu niż po prostu zamknięcie czy zabicie Jezusa. Musieli wpaść na bardziej subtelne i wyrafinowane działanie.

I o takim czytamy w rozdziale 20. Widzimy w nim kilka prób złapania Jezusa na jakimś słowie. Sprawienie, żeby powiedział coś, o co można będzie Go oskarżyć. I przez co straci zaufanie ludu. Taką sytuację widzimy już od pierwszego wersetu. Do Jezusa przyszli arcykapłani, uczeni w Piśmie i starsi. Czyli skład podobny jak w wersecie 47. To byli najpoważniejsi przywódcy Izraela. Te trzy grupy należały do Rady Najwyższej. Można powiedzieć, że była to formalna delegacja Sanhedrynu. Wydaje się, że Rada Najwyższa zdecydowała, żeby zaatakować Jezusa. Więc to nie byli chłopcy w krótkich spodenkach. To byli poważni panowie, którzy mieli poważne zamiary. A przynajmniej tak o sobie myśleli. Bo zobaczymy na końcu, że wyszli na mało poważnych.

Ich pomysłem na Jezusa było pytanie, które miało postawić Go w złym świetle. Zapytali Jezusa „*Powiedz nam, jaką mocą to czynisz albo kto ci dał moc?*”. Czego dotyczyło to pytanie? Najbardziej oczywistą odpowiedzią jest wyrzucenie sprzedawców ze świątyni. Przede wszystkim to musiało oburzyć żydowskich przywódców. Tym bardziej, że władzę w świątyni sprawowali właśnie ci, którzy zadali to pytanie. I wcale nie dali Jezusowi pozwolenia na takie działanie. I nie dali Mu też pozwolenia na nauczanie w świątyni. Więc uważali, że Jezus naruszał ich kompetencje. Dlatego w tym pytaniu chodzi o formalne prawo do robienia takich rzeczy. Bo Jezus zachowywał się tak, jakby to On tam rządził. I my wiemy, że miał taką władzę. Bo jest Bogiem Izraela. Więc przyszedł do swojej świątyni. Ale ci przywódcy mieli o tym inne zdanie. Bo to oni zarządzali świątynią.

Podobne pytanie Żydzi zadali Jezusowi, kiedy pierwszy raz oczyścił świątynię. Ewangelia Jana 2:18:

Ewangelia Jana 2:18
Wtedy odezwali się Żydzi, mówiąc do niego: Jaki znak okażesz nam na dowód, że ci to wolno czynić?

Wtedy też chodziło o to, czy miał autorytet do robienia takich rzeczy. Zauważmy, że w obu przypadkach nie zapytali nawet, dlaczego Jezus to zrobił. Oni nie mówili, że Jezus zrobił coś złego. Było raczej jasne, że taki handel w świątyni nie był w porządku. I pewnie nawet żydowscy przywódcy zdawali sobie z tego sprawę. Ale mieli w tym interes. I pewnie jakoś to sobie tłumaczyli. A ludzie też potrafia przyzwyczaić się nawet do takich sytuacji.

Problem w tym, że Bogu nie podoba się, kiedy dostosowujemy się do zła. Kiedy biernie przyglądamy się nawet tym praktykom, których sami nie zaczęliśmy. I kiedy nic z nimi nie robimy. A nawet je kontynuujemy. Możemy zobaczyć coś takiego w opisach wielu królów w Starym Testamencie. Że nie zrobili porządku z czymś, co funkcjonowało jeszcze zanim zostali królami. Bo przy wielu królach jest taki opis: świątynki na wyżynach nie zostały zniesione. Pojawia się nawet przy królach, których ogólna ocena była dobra. Ale którzy nie zrobili porządku ze sprawą kultu w świątynkach.

Celem pytania z wersetu 2 było postawienie Jezusa w złym świetle. Wydaje się, że miała to być pułapka. Czyli pytanie, na które każda odpowiedź może być źle odebrana. Z jednej strony mogli chcieć oczernić Jezusa w oczach ludzi. Z drugiej strony mogli chcieć pokazać Rzymianom, że Jezus jest zagrożeniem. W zależności od odpowiedzi Jezus miałby się pewnie według nich narazić jednym albo drugim.

A pytanie składało się z dwóch elementów: „*Jakim prawem to czynisz albo kto ci dał tę władzę?*”. Lub „*jaką mocą i kto ci dał tę moc?*” Gdyby Jezus powiedział, że robi to Boską mocą, oskarżyliby Go pewnie o bluźnierstwo. Bo przyznałby przez to, że ma Boski autorytet. A mógłby powiedzieć, że Malachiasz zapowiedział, że Pan przyjdzie do swojej świątyni. I że On jest tym, kogo Malachiasz zapowiadał. Bo miało to być po przyjściu Jana Chrzciciela. Ale, nawet gdyby Jezus powiedział to trochę łagodniej. Czyli że Bóg przekazał Mu tę władzę, to dalej mieliby problem z uznaniem tej odpowiedzi. No bo jak to Bóg dał Mu władzę? Przecież Bóg wyznaczył ich do zarządzania świątynią. To oni mieli tam władzę A nic nie wiedzieli, żeby Bóg przekazał komuś innemu prawo do robienia w niej porządku. I prawo, żeby w niej nauczać.

Drugą możliwą odpowiedzią, było to, że prawo dali Jezusowi ludzie. Może myśleli, że powie, że tłumy obwołały Go królem. I dlatego ma takie prawo. Że ma poparcie społeczne i zabiera się za naprawienie kultu. Zdarzało się, że królowie byli wyłanianiani przez społeczeństwo. To wiązało się zwykle z jakimś przewrotem. Więc po takiej odpowiedzi żydowscy przywódcy mogliby oskarżyć Jezusa o burzenie pokoju. O chęć politycznego przewrotu. I pokazać Rzymianom, że Jezus jest zagrożeniem. A Sanhedryn współpracował z rzymskimi władzami. To oni kilka dni później zaprowadzili Jezusa do Piłata. I oskarżyli tam Jezusa właśnie o te rzeczy. O podburzanie ludu. O odwodzenie od płacenia podatków cesarzowi. I o to, że podaje się za króla. Więc wyraźnie chcieli, żeby Jezus powiedział coś, co potwierdziłoby takie oskarżenia.

Pytanie Jezusa

Pan Jezus nie miał jednak obowiązku udzielania odpowiedzi. A rabini często odpowiadali pytaniem na pytanie. I taka była też odpowiedź Jezusa. Z Ewangelii Mateusza wiemy, że odpowiedź na to pytanie była warunkiem Jezusa. Bo powiedział im, że odpowie na ich pytanie pod warunkiem, że oni odpowiedzą Jemu. Zobaczmy to pytanie Jezusa. Werset 4:

Ewangelia Łukasza 20:4
Czy chrzest Jana był z nieba, czy od ludzi?

To pytanie nie miało być jakąś zagadką po to, żeby sprawić im trudność. Na zasadzie, żeby udowodnili, że wiedzą coś o prorokach Izraela. I wtedy okażą się godni usłyszeć odpowiedź Jezusa. Pytanie Jezusa ściśle wiązało się z tym, o co pytał Sanhedryn. Właściwie odpowiedź na pytanie Jezusa była również odpowiedzią na ich pytanie.

Pytanie dotyczyło chrztu Jana. Ale myślę, że chrzest reprezentuje tutaj całość służby Jana. Bo był to chrzest opamiętania. A Jan Chrzciiciel w swojej służbie wzywał ludzi do opamiętania. Do przyznania swojego grzechu. Do uniżenia się przed Bogiem. I wydawania owoców opamiętania. Więc chrzest dotyczy ogólnie służby Jana Chrzciciela.

Jana Chrzciciela nie było już wtedy wśród żywych. Został zamordowany przez Heroda. A w ten sposób jeszcze bardziej zyskał szacunek wśród ludzi. Z powodu tego męczeństwa był wręcz bohaterem narodowym.

Pytanie Jezusa mogło być dla nich zawstydzające. A to dlatego, że wielu żydowskich przywódców odmówiło chrztu Jana. Więc nie mogli uznać Jana za proroka bez potępienia samych siebie. A z drugiej strony nie chcieli podważać służby Jana Chrzciciela. Bo był zbyt ceniony przez społeczeństwo.

Więc Pan Jezus zadał bardzo sprytne pytanie. Bo sednem służby Jana było przygotowanie drogi na przyjście Jezusa. Każdy wiedział, za kogo Jan uważał Jezusa. Za większego od siebie. Za tego, który będzie chrzcił Duchem Świętym i ogniem. Za Baranka Bożego, który gładzi grzechy świata. Więc pytanie Sanhedrynu i Jezusa różnią się od siebie. Ale prowadzą do tej samej odpowiedzi. Gdyby odpowiedzieli na pytanie Jezusa, nie musieliby już nawet czekać na Jego odpowiedź. Bo jeśli Jan był prawdziwym prorokiem, to Jezus jest prawdziwym Mesjaszem. W 1 rozdziale Ewangelii Jana czytamy, że Jan był posłany przez Boga. I przyszedł, żeby zaświadczyć o

światłości. O światłości, która przysła na świat w osobie Jezusa. Więc Jezus ma Boskie pochodzenie. Ma autorytet nad świątynią.

Widzimy, że przeciwnicy Jezusa zdawali sobie sprawę z trudności Jego pytania. W 5 wersecie czytamy, że rozważali to między sobą. Trudność tego pytania nie polegała na tym, że nie znali na nie odpowiedzi. Pytanie było dla nich trudne, bo odpowiedź narażała ich na problemy. Spodziewali się, co się wydarzy, kiedy powiedzą, że chrzest Jana był z nieba. Spodziewali się, że Jezus zapyta ich wtedy, czemu nie uwierzyli Janowi. Bo faktycznie nie uwierzyli, że mają się z czego opamiętać. Uważali, że żyją blisko Boga. Dlatego nie dali się ochrzcić. I nie uwierzyli w to, co Jan mówił o Jezusie. Bo Jan wyraźnie mówił, kim jest Jezus.

Ale przeciwnicy Jezusa obawiali się też powiedzieć, że chrzest Jana był od ludzi. Bo powiedzieliby tym samym, że na proroka nie powołał Go Bóg. Tylko jacyś ludzie. Naraziliby się wtedy na ukamienowanie. Jeśli ktoś odrzucał prawdziwego proroka, winien był takiej kary. Bo kamienowanie było karą za bluźnierstwo. Żydowski przywódca mieli świadomość, że ludzie uznawali Jana za proroka Bożego. Dlatego znaleźli się w pułapce. A to oni chcieli zastawić pułapkę na Jezusa.

Dlatego odpowiedzieli, że nie wiedzą skąd był chrzest Jana. Ta odpowiedź miała ich ratować. Ale wcale nie stawiała ich w dobrym świetle. W ich sytuacji nie było odpowiedzi, która by ich broniła. Jedyną, która mogła ich uratować, była odpowiedź, że chrzest Jana był z nieba. Ale to byłoby za mało. Bo musieliby jeszcze przyznać, że wcześniej nie postąpili dobrze. Że powinni byli uwierzyć Janowi. Że powinni byli dać się ochrzcić i uwierzyć w to, co Jan mówił o Jezusie.

Ale oni szli w zaparte. W konsekwencji kopali sobie jeszcze większy dół. Ich upór doprowadził do tego, że się ośmieszyli. Możemy sobie tylko wyobrazić reakcję ludzi, którzy słyszeli tę rozmowę. Reakcję na to, że Najwyższa Rada nie wie, czy Jan Chrzciciel był Bożym prorokiem. Jeśli nie mieli rozeznania w tak ważnej kwestii, to nie mieli odpowiednich kompetencji. Mieli być duchowymi przywódcami. Mieli pomagać ludziom rozpoznać, kto przychodzi od Boga, a kto nie. Taką odpowiedzią pokazali tylko ludziom, że nie ma co na nich liczyć.

Byli gotowi zaciemniać prawdę tylko po to, żeby ochronić swoją pozycję. A przywódcami powinni być ludzie, którzy nie boją się reakcji innych. Którzy są gotowi mówić prawdę nawet kosztem tego, jak będą odebrani. A oni uzależniali swoją odpowiedź od tego, jakie będą konsekwencje.

Dlatego Jezus powiedział im na końcu: „*To i Ja wam nie powiem, jaką mocą to czynię*”. Pan Jezus wiedział, że nie byli szczerzy. Wiedział, że nie chcieli poznać prawdy. Ich intencje były zupełnie inne. Zależało im na obronie swojej pozycji. Jezus wiedział, że znali odpowiedź na Jego pytanie. A w związku z tym znali też odpowiedź na swoje pytanie. Zresztą na początku Ewangelii Jana jeden z nich przyznał Jezusowi, że to wiedzą. Mówię o faryzeuszu Nikodemie. Nikodem przyszedł do Jezusa w 3 rozdziale Ewangelii Jana. I powiedział Jezusowi, że oni wiedzą, że przyszedł od Boga jako nauczyciel. Że nikt nie mógłby czynić takich cudów jak Jezus, gdyby nie był z nim Bóg. Więc wiedzieli, że to Bóg dał Jezusowi tę moc i to prawo.

Ich problemem nie było to, że czegoś nie wiedzieli. Ich problemem była pycha. A wiemy, że Bóg pysznym się sprzeciwia. Że pycha prowadzi do upadku. Bo nie da się poznać Boga, jeśli nie chce się przed Nim uniżyć. Jeśli nie chce się przyznać, że potrzebuje się ratunku. A właśnie tego nie zrobiło wielu faryzeuszy i uczonych w Prawie. I w tej sytuacji jedynym ratunkiem byłoby przyznanie się do winy. Niekalkulowanie, jaka odpowiedź im się opłaci. Ale przyznanie, że potrzebują Bożego miłosierdzia.

Dziś też wiele osób może zadawać pytania o Pana Boga. Ale czasem nie zadają ich po to, żeby poznać Boga. Motywacje tych pytań mogą być inne. Na przykład to, żeby wprowadzić chrześcijan w jakieś zakłopotanie. Czy żeby wręcz postawić Boga na ławie oskarżonych. Jest kilka takich klasycznych pytań. Na przykład o ludzi, którzy nigdy nie słyszeli o Jezusie. Że jeśli Jezus jest jedyną drogą, to jak Bóg może sądzić tych, którzy nie słyszeli o Jezusie? To podobne pytanie co w tym fragmencie – jakim prawem Bóg może ich sądzić? Albo sugerowanie, że w jakimś kraju ludzie mają mniejsze szanse poznania Boga niż w innym kraju. Bo panuje tam inna religia. I w związku z tym to nie byłoby sprawiedliwe. Takie pytania mogą zadać tylko osoby, które coś o Jezusie słyszały. Ale zamiast ukorzyć się przed Bogiem, próbują wykazać, że to Bóg jest niesprawiedliwy. Ten, kto zadaje takie pytanie, uważa że ma kompetencje, żeby oceniać Boga. Więc często nie jest to próba zrozumienia. Tylko oskarżenie Boga. I niechęć do przyznania, że każdy człowiek zasługuje na potępienie. I że łaska zbawienia nie jest prawem, którego człowiek może się domagać.

Niektórzy szukają usprawiedliwienia przed Bogiem w podważaniu wiarygodności Biblii. Z różnych powodów ludzie próbują wykazać, że Słowo Boże nie jest wiarygodne. To może dotyczyć różnych tematów. Opisu stworzenia świata. Sposobu powstania Biblii. Teorii o tym, że ktoś zmienił jej treść i nie możemy jej wierzyć. A motywacją do szukania dziury w całym może być to, że Słowo

przekonuje ich o grzechu. Czyli podważanie wiarygodności Słowa może brać się z poczucia winy. I obrony przed tym poczuciem przez atak na Słowo, które oskarża.

I nie chodzi o to, żeby nie dawać ludziom odpowiedzi na takie czy inne pytania. Chodzi o świadomość, że motywacje tych pytań mogą być różne. Pytanie Jezusa też służyło pokazaniu motywacji Sanhedrynu. Dlatego warto próbować poznać motywacje, które stoją za pytaniami ludzi. Na przykład dlaczego ktoś próbuje podważyć wiarygodność Biblii. Od pewnej osoby usłyszałem, że zaczęła ją podważać właśnie dlatego, że Słowo ją oskarżało. Można wtedy zapytać, czy ta osoba zmieniłaby swoje życie, gdyby uznała, że Biblia mówi prawdę. Bo gdybyśmy wiedzieli, że ktoś nie jest na to gotowy, to szkoda czasu na dyskusję. Może nie ma nawet po co odpowiadać. Jezus w takiej sytuacji nie odpowiedział.

Problemem Sanhedrynu było też to, że bali się ludzi. Księga Przypowieści 29:25 mówi, że lęk przed człowiekiem nastawia na człowieka sidła. Ten sam werset mówi, że bezpieczny jest ten, kto ufa Panu. Strach przed ludźmi jest pułapką, która utrudnia poznanie Boga. I właśnie to było przeszkodą dla wielu członków Sanhedrynu. Ewangelia Jana 12:42-43:

Ewangelia Jana 12:42-43	
42	Mimo to jednak wielu członków Rady uwierzyło w niego, ale gwoźli faryzeuszów nie wyznawali swej wiary, żeby nie zostali wyłączeni z synagogi;
43	Umiłowali bowiem bardziej chwałę ludzką niż chwałę Bożą.

Te słowa mówią właśnie o tej grupie, która przysłała do Jezusa w naszym fragmencie. I dotyczą tego samego okresu. Bo Jan też opisywał tutaj ostatni tydzień Jezusa w Jerozolimie. Wiele osób, które należało do Rady, uwierzyło nawet w Jezusa. Czyli tak samo jak Nikodem, wiedzieli, że Jezus jest posłany przez Boga. Wierzyli, że czynił prawdziwe cuda. Ale nie chcieli się do Niego przyznawać. Bo więcej znaczyła dla nich chwała ludzka niż chwała Boża.

I to jest tragedia tej sytuacji. Bo wielu ludzi mogło się z kolei bać, dlatego że Rada nie uznawała Jezusa. I ani jedni ani drudzy nie chcieli się wychylać. To były te sidła strachu przed ludźmi. Wszyscy bali się faryzeuszy. I z innych miejsc w Ewangelii Jana wiemy, że tak było. Że to faryzeusze zdecydowali wyłączać z synagog za wiarę w Jezusa. Ciekawe jest to, że faryzeusze nie byli wcale dużą grupą. Nawet w Radzie Najwyższej byli mniejszością. I nawet wśród faryzeuszy były osoby, które uwierzyły, tak jak Nikodem.

Więc taka niewielka grupa sterroryzowała ludzi strachem. Ale nie była to żadna wymówka dla tych, którzy zostali zastraszeni. Bo ich problemem było to, że umiłowali bardziej chwałę ludzką niż Bożą. I to zagrożenie wciąż jest obecne. Pan Jezus nieraz mówił, że jeśli ktoś chce pójść za Nim, musi oddać wszystko, co ma. W tym chwałę od ludzi. Kto chce pójść za Jezusem, musi być gotowy na to, że to poróżni go z innymi ludźmi. Nawet z najbliższą rodziną.

Podsumowanie

Kiedy Jezus wszedł do Jerozolimy, nie zajął się walką z rzymskim okupantem. Zajął się robieniem porządku w domu Bożym. Bo Bóg skupia się na uświęceniu swojego ludu. A nie na zmianie okoliczności, w których żyjemy. Okoliczności są środkiem do osiągnięcia tego celu. Czyli naszego uświęcenia. Możemy narzekać na zło w świecie dookoła. I ten świat potrzebuje ewangelii. Ale Boga interesuje czystość domu Bożego. Tak jak czytamy pod koniec Objawienia Jana. Że kto czyni nieprawość, niech dalej czyni nieprawość, kto brudny, niech dalej się brudzi. Ale kto czyni sprawiedliwość, niech nadal czyni sprawiedliwość. A kto święty, niech nadal się uświęca. I kościół Pana Jezusa ma takie zadanie. Żeby oczyszczać się, by być gotowym na powrót naszego Pana.

Duchowym przywódcom Izraela nie podobały się takie porządki. Bo Jezus zaczął działać na terenie, nad którym mieli władzę. Dlatego pytali, kto dał Mu takie prawo. To pokazuje, że nie każdy, kto zadaje pytanie o Boga, naprawdę chce Go poznać. Czasem motywacje są wręcz przeciwne. I pytania wynikają bardziej z chęci oskarżenia o coś Boga. Tak jak członkowie Sanhedrynu chcieli zastawić pułapkę na Jezusa. Chcieli oczernić Go w oczach ludzi. A sami pokazali, że nie nadają się na przywódców. Zdyskwalifikował ich strach przed ludźmi. I zamiast przyznać się do winy, szli w zaparte. Nie chcieli się opamiętać, kiedy wzywał do tego Jan. I nie chcieli ukorzyć się przed Jezusem. A Bóg sprzeciwia się takim ludziom.

Dlatego bądźmy gorliwi w trosce o czystość Kościoła. I szukajmy uznania od Boga. Wtedy nie będziemy musieli kalkulować, co się opłaca. Bo kiedy znamy Jezusa, to znamy prawdę, która daje wolność. Amen.